

Stawką jest Polska

25 marca 2022

W minionym tygodniu padła z ust wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego propozycja interwencji „pokojoyej” na Ukrainie. Jest to zbieżne z tym, o czym mówił prezydent Zełenski przemawiając do Kongresu; jakimś bliżej niesprecyzowanym nowym sojuszem „na rzecz pokoju”, poza ramą NATO. Widać więc plan działania.

□

Inwazja rosyjska na Ukrainie nie zakończyła się szybkim opanowaniem Kijowa i zmianami politycznymi w stolicy, ale z pewnością Moskwa usiłuje uzyskać „pozycję negocjacyjną”. Koncepcja interwencji „państw demokratycznych” na Ukrainie w ramach jakiegoś mandatu „humanitarnego”, w oczywisty sposób zakłada podział Ukrainy.

Co ciekawe, nie byłaby to pierwsza „wojenna misja humanitarna”. NATO prowadziło już taką misję w 1999 roku bombardując Serbię „z powodu kryzysu humanitarnego wywołanego przez uchodźców z Kosowa”.

Wówczas to w bombardowaniu serbskiego pociągu pasażerskiego na moście w Grdelicy zginęło ponad 50 osób, zaś pociski cruise uderzały w budynek telewizji w Belgradzie, ba przez pomyłkę trafiono nawet chińską ambasadę...

To tak dla przypomnienia, bo pamięć zbiorowa, zwłaszcza ta kształtowana przez media głównego nurtu, jest bardzo dobra, ale krótka i wybiórcza, gdy dzisiaj patrzymy ze zgrozą bombardowania w Kijowie warto wkładać to w kontekst byłej Jugosławii, Serbii, Syrii czy Libii.

Oczywiście, w każdej wojnie „kinetycznej” przegranymi są zwykli ludzie, którym palą się mieszkania i domy, i których dzieci są zabijane; i te starsze biegające z karabinami i te

młodsze.

Wejście Polski do misji humanitarnej na Ukrainie to – jak można się domyślać – zlecenie. Polska nie ma możliwości wojowania z Rosją, bo w przeciwieństwie do tej ostatniej nie ma czym eskalować takiego konfliktu. Rosyjska armia dysponuje taktyczną bronią jądrową i w swej doktrynie wojennej ma stosowanie takiego uzbrojenia, przenoszonego choćby przy pomocy hipersonicznych pocisków manewrujących.

Ponadto trzeba sobie też uświadomić, że w zasięg systemu antydostępowego w Kaliningradzie obejmuje całe terytorium Polski, zaś pocisk Iskander leci stamtąd do Warszawy 2-3 minuty. Doktryna wojenna Rosji, zakłada możliwość użycia taktycznej broni atomowej na teatrze europejskim bez wywoływania odwetu strategicznych sił nuklearnych. Podobnie na te sprawy zaopatruje się Pentagon.

W tym sensie prowadzenie wojny nuklearnej w Europie nie musi oznaczać wyrzucenia całej planety do kosza.

Eskalacja służy uzyskiwaniu lepszej pozycji w rokowaniach, a więc przystępujemy do rozmów po tym jak przerazimy Europejczyków atomowym strzelaniem. To jest bardzo konkretne niebezpieczeństwo, nie tylko dla Ukrainy, ale dla Warszawy i dlatego Polska nie powinna wcielać się w rolę harcownika wyskakując przed szereg NATO, lecz domagać się, by wszelkie akcje na wschodniej flance były prowadzone w ramach NATO pod amerykańskim parasolem, tak by polityczne i militarne zaangażowanie USA było czytelne i oficjalne.

Doktryna wojenna Pentagonu od dawna ewoluowała ku prowadzeniu wojen przy pomocy „sił miejscowych” (siła wielowyznaniowa i wieloetniczna), ale tylko z bardzo ograniczonym wsparciem amerykańskim; może jakimiś jednostkami specjalnymi, z dostarczaniem świadomości pola walki, uzbrojenia, amunicji, etc. To odnosiło się do Syrii, odnosiło niedawno do Iraku, gdzie wykorzystano Kurdów do walki z ISIL.

Dla Ameryki to jest idealny sposób wojowania. Niestety, w naszym polskim przypadku, nie wygląda zachęcająco; Polska ryzykuje stratami nie tylko żołnierza i potencjału wojennego, ale po prostu najzwyczajniej zrujnowaniem kraju. Znamy to z przeszłości.

Postępująca odbudowa Polski to kwestia nie tylko akumulacji kapitału, ale międzypokoleniowej ciągłości kontaktów i znaczenia. Polska nie jest silnym graczem, jest państwem z gospodarką uzależnioną od niemieckiej, lichym wojskiem, którego modernizacja prowadzona jest bez ładu i składu, bez uwzględniania nauk płynących z wojen XXI wieku. Warszawa kupuje rzeczy drogie zamiast rozwijać własny przemysł i technologie – patrz przykład chociażby Turcji.

Wracając zaś do Ukrainy i jej ewentualnego podziału, to warto sobie przypomnieć plan, jaki dla Bliskiego Wschodu opracował kiedyś Oded Yanon, były doradca Ariela Sharona; plan, który zakładał kantonizację wielu krajów, które, jak przekonywał autor – utworzone zostały przez europejskich kolonizatorów i obecnie są sztuczne; miał na myśli m.in. Syrię, Liban, Libię.

Nie jest wcale wykluczone, że rosyjski pomysł na Ukrainę to podobny projekt i podobnie jak Izrael rad był podzielić Syrię między druzów, sunnitów i etników, tak Kreml może przystać na kantonizację czy też jak chcą niektórzy bałkanizację Ukrainy, która w ten sposób byłaby dla Kremla „spacyfikowana”. Stany Zjednoczone osiągnęłyby strategiczny cel, jakim jest zdestabilizowanie i kontrolowanie bramy Europy i Azji; regionu przez który Chiny drogą lądową komunikują się z Europą Zachodnią

W ten sposób wojna o Ukrainę wpłata się w geopolityczną rywalizację supermocarstw.

Nie wchodźmy do niej na ochotnika, bez konkretnych korzyści opłaconych z góry. Stawką jest Polska.

Autorstwo: Andrzej Kumor

Źródło: Goniec.net